



Geodeta to wszechstronna i ciekawa profesja, którą warto uprawiać

Pokończajcie geodezję albo zmieńcie zawód

W pełni geodetą nie można być bez praktyki terenowej. Ale dobrze również popracować w administracji, a także jako biegły sądowy czy wykonywać inne prace związane z nieruchomościami, nie zapominając przy tym o działalności społecznej.

Definicja prof. Zdzisława Adamczewskiego (w ramce obok) trafia w punkt. Nic dodać, nic ująć. Warto byłoby, aby nasze władze i wszyscy uprawiający piękny zawód geodety przyjęli tę definicję i dbali o to, by każdej z wymienionych funkcji nadać odpowiednią ran-

gę. Bez wątplenia od nas samych zależy najwięcej, i to poczynając od pierwszych lat pracy. Ale w pojedynkę – oprócz dobrze wykonywanego rzemiosła – dla zawodu niewiele zrobimy. Dlatego ważna jest także praca społeczna w organizacjach, które walczą o rangę naszej profesji.

Postaram się na przykładzie własnych ponad 56-letnich doświadczeń przekazać wnioski i sugestie dotyczące uprawiania tego zawodu, a także pracy społecznej, dydaktycznej, sądowniczej, eksportowej i wydawniczej. Chciałbym przekonać czytelników do uzyskiwania uprawnień zawodowych i podejmowania innych zajęć dotyczących nieruchomości (szacowanie, pośrednictwo w handlu oraz zarządzanie). Tak się bowiem złożyło, że zdobyłem wspomniane uprawnienia państwowe i wszystkie te prace wykonywałem.

• Edukacja

Geodezja nie była od początku wybranym przeze mnie kierunkiem. Po maturze marzyłem o weterynarii, ale nie dostałem się na te studia. Aby nie zmarnować roku, postanowiłem „załapać się” do jakiegoś technikum pomaturalnego. Z kilkoma kolegami dotarliśmy do zespołu szkół zawodowych na ul. Hożej w Warszawie. W sekretariacie poinformowano nas, że są jeszcze miejsca w dwuletnim technikum geodezyjnym dla oficerów rezerwy i... zaproponowano nam przyjęcie.

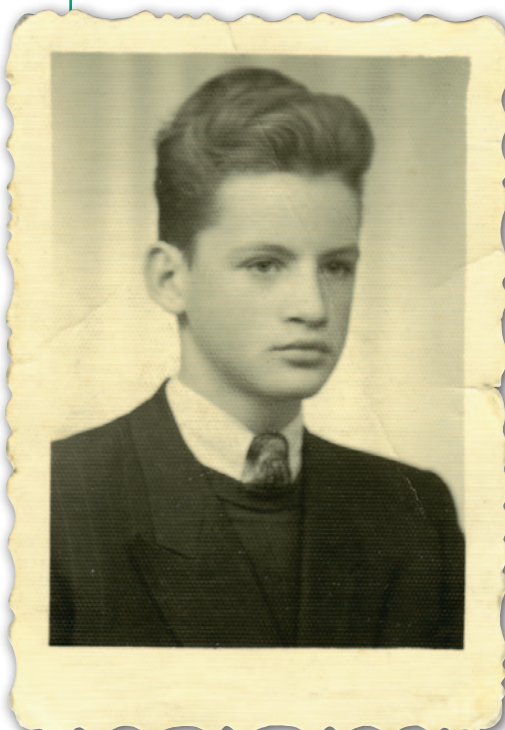
Definicja prof. Zdzisława Adamczewskiego dotycząca naszego zawodu:

„Geodezja i kartografia jest to dziedzina nauki, techniki, gospodarki i administracji, pełniąca następujące funkcje:

- a) funkcję systemu informacyjnego o terytorium kraju,
- b) funkcję porządkową w zakresie nieruchomości, a także innych obiektów i zjawisk w przestrzeni kraju,
- c) funkcję realizacji przestrzennej w procesie inwestycyjnym,
- d) funkcję infrastrukturalną, naukową i naukowo-techniczną wobec siebie i innych nauk, w szczególności nauk o Ziemi”.

Wystarczyło złożyć podanie i 1 września 1957 r. zgłosić się na zajęcia.

Dyrektorem Technikum Geodezyjnego był wówczas prof. Stanisław Kluźniak, doskonały fachowiec, autor wielu podręczników oraz wspaniały wykładowca. To właśnie jego wykłady zachęciły mnie do pozostania przy tym wyborze na całe życie. W naszej grupie było ok. 10 maturzystów i 20 oficerów. Tam poznałem m.in. Henryka Jędrzejewskiego, z którym później pracowaliśmy wiele lat w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, a następnie w GUGiK. Z kolegami oficerami mimo różnicy wieku też się dogadywaliśmy.



Bogdan Grzechnik jako 17-latek, już po maturze, 1957 r.

Po całkiem dobrym zaliczeniu I roku miałem dylemat. Pozostać jeszcze rok i uzyskać zawód technika czy starać się o przyjęcie na Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Obawiałem się, że jak mnie wyleją ze studiów, to zostanę z niczym. W końcu podjąłem decyzję, że startuję na PW i jak się dostanę, to zrobię wszystko, żeby mnie nie wylali. Szczęśliwie zostałem przyjęty i od 1 października 1958 r. rozpoczęła się już poważna przygoda z geodezją.

Pierwszy rok studiów to była szalenie ciężka praca. Wiedząc, że muszę go zaliczyć, uczyłem się dzień i noc. No i się udało. Kolejne lata były nieco spokojniejsze, ale poza nauką musiałem zacząć zarabiać, bo stypendium uczelniane wystarczało zaledwie na mizerne śniadania i obiady w stołówce przy placu Narutowicza. Tam mieszkalem w akademiku przez całe studia. Pierwsze pieniądze zarobiłem, udzielając korepetycji z matematyki. Nie było to wiele, ale zawsze coś. Jednak szczęście mi dopisywało, bo jeden z kolegów oficerów, który pracował w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Warszawie, dał mi znać, że jednostka ta zleca prace kameralne, tj. drugą fazę ewidencji gruntów. Chodziło o graficzne obliczenia na fotomapach powierzchni działek, konturów klasyfikacyjnych i obrębów oraz ułożenie rejestru gruntów. Dostałem pierwsze zlecenie na próbę. Wiedza z technikum bardzo się przyda-



Doświadczenia na lekcji chemii w gimnazjum w Rykach, 1956 r.

ła. Pracę przyjęto bez zastrzeżeń i zaproponowano mi następną. Wynagrodzenie jak na potrzeby studenta było bardzo dobre. Czułem się jak panisko.

Oprócz tego udawało mi się od czasu do czasu pomagać mierniczym przysięgłym przy pomiarach, zbierając w ten sposób cenne doświadczenia. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że nie należy bać się pracy terenowej, która uczy pokory i docenienia naszego zawodu. Oczywiście obecnie jest ona zdecydowanie mniej uciążliwa niż kiedyś, ale za to wymaga znajomości nowych technik i technologii. Minimum 2 lata pracy

w terenie powinno być wymogiem uzyskania uprawnień zawodowych.

Pisząc o studiach, muszę wspomnieć o kadrze profesorskiej. W większości byli to przedwojenni mierniczowie przysięgli, którzy znali ten zawód nie tylko teoretycznie. Należeli do tego grona profesorów: Czesław Kamela, Jan Piotrowski, Tadeusz Lazzarini, Stefan Hausbrandt i Stanisław Bem. Wielu asystentów też wcześniej praktykowało. Oprócz wykładów i ćwiczeń przez miesiąc wakacji odbywaliśmy praktyki geodezyjne w: Komorowie, Kortowie, Grybowie, Sarbinowie i Warce. Odnosząc się do współczesności,



Bogdan Grzechnik (pierwszy z lewej) z częścią załogi Miejskiej Pracowni Geodezyjnej w Żyrardowie, rok 1964



Technikum Geodezyjne w Warszawie, instruktaż posługiwania się teodolitem, 1970 r.

uważam za wielki błąd, że nie ma takich praktyk obecnie.

Wróć jeszcze do stypendiów. To uczelniane wynosiło 260 zł, natomiast fundowane 660 zł. Na IV i V roku udało mi się uzyskać to drugie z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Żyrardowie, ale musiałem je odpracować przez 5 lat. W 1963 r. obroniliśmy napisaną wspólnie z Tomkiem Telegą pracę dyplomową, uzyskując tytuły magistrów inżynierów geodetów.

• W mieście na początek

Pod koniec grudnia 1963 r. zgłosiłem się do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Żyrardowie.

– No co, inżynierze, skończyliście studia? – pyta mnie.

– Skończyliśmy – odpowiadam.

– To bardzo dobrze, od 2 stycznia rozpoczynacie pracę.

– Tak, panie przewodniczący, ale ja nie mam gdzie mieszkać.

– To sobie wynajmijcie.

– Ale za co? Bo przez rok stażu mam zarabiać 700 zł, a to ledwo wystarczy na skromne wyżywienie. Jeśli urząd nie może mi zaproponować jakiegoś służbowego lokum, to proszę zwolnić mnie z obowiązku pracy, bo poszukuję geodetów w kopalni siarki w Tarnobrzegu i płacą ponad 3 tys. zł plus darmowa kwatery.

Przewodniczący chwilę się zastanawia, mówi, że nie ma mowy o zwolnieniu, i kogoś wzywa przez telefon.

– Masz tam jeszcze jakieś wolne kawalerki? – pyta przybyłego pracownika.

– Tak, mam jeszcze trzy.

– To przynieś klucze do jednej.

Pracownik przynosi klucze, a przewodniczący, wręczając mi je, mówi: macie tu, inżynierze kawalerkę i od 2 stycznia rozpoczyna pan pracę. Było to najszybciej otrzymane mieszkanie w moim życiu.

Po Nowym Roku zgłosiłem się do Miejskiej Pracowni Geodezyjnej, którą kierował inżynier mierniczy przysięgły. Pozostałych 10 pracowników to byli technicy i pomiarowi. System pracy w takich pracowniach był następujący. Za pensję wykonywało się prace służbowe (ewidencję gruntów, inwentaryzację uzbrojenia terenu, numerację porządkową nieruchomości itp.) oraz prace polowe na tzw. książkę zamówień (na zlecenie osób fizycznych, np. podziały, rozgraniczenia, mapy do celów projektowych, tyczenie budynków). Prace kameralne należało wykonywać po godzinach. Niestety, jako stażysta nie mogłem pracować na książkę zamówień, za co przysługiwało dodatkowe wynagrodzenie, często znacznie wyższe niż sama pensja. Kierownik, starszy pan, był bardzo miłym człowiekiem, ale nie potrafił zapanować nad pracownikami, których wydajność nie była najwyższa. Starałem się pomagać w bieżących pracach, wysyłał mnie na narady i spotkania, co zaowocowało tym, że dałem się poznać szefom innych wydziałów i pracowni w urzędzie, a także naszemu przełożonemu, kierownikowi Wydziału Gospodarki



Narada kadry kierowniczej GUGiK. Prezes Czesław Przewoźnik stoi pod godłem, Bogdan Grzechnik z brodą, 1975 r.



Główni geodeci województw z nowym prezesem GUGiK prof. Zdzisławem Adamczewskim (Bogdan Grzechnik – dyrektor Biura Nadzoru), 1983 r.

Komunalnej i Mieszkaniowej. Kierownik pracowni często chorował i w końcu całkiem zrezygnował z zatrudnienia.

Zostaliśmy bez szefa i byłem pewien, że przyślą nam kogoś z zewnątrz. Ale okazało się, że kierownictwo zaproponowano mi, chociaż byłem dopiero pół roku na stażu! Był to dla mnie szok, ale dzięki żonnie (4 lipca 1964 r. zawarliśmy związek małżeński), która podtrzymywała mnie na duchu, zabrałem się do roboty. Podwyższono mi pensję do poziomu technika, czyli do 2400 zł i mogłem teraz dorbaciać na książkę zamówień (choć nie miałem na to wiele czasu). Wprowadzenie dyscypliny w pracowni nie spotkało się z dobrym przyjęciem, ale nie było wyjścia, bo prac służbowych było wiele, a miałem ambicje, żeby założyć dla miasta ewidencję gruntów, wykonać inwentaryzację urządzeń podziemnych, wykonać mapę ulic i numeracji porządkowej nieruchomości, zbadać wszystkie księgi wieczyste i kupić nowy sprzęt.

Z posiadanym zespołem nie udałooby się tego zrobić. Ściągnąłem więc z Warszawy czwórkę inżynierów i w ciągu 5 lat zdołaliśmy wszystkie te zadania wykonać. Kiedy urodziła mi się pierwsza córka Małgosia, zamiast kawalerki przydzielono nam dwupokojowe mieszkanie.

Ale wkrótce w Warszawie zdobyliśmy przydział na mieszkanie spółdzielcze i z żalem, ale postanowiliśmy się przenieść. Jak patrzę z perspektywy lat na wszystkie moje prace, to uważam, że ta w Żyrardowie była najtrudniejsza i mimo wielu stresów najciekawsza. I jeszcze

jedno. Kiedy szefowi geodezji miejskiej w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przyznałem się, że zleciłem specjalście zbadanie wszystkich ksiąg wieczystych w mieście, to powiedział, że jest to sprawa kryminalna. Ale jak dodałem, że dzięki temu wykryliśmy 16 hektarów gruntów opuszczonych, które przejęło miasto, to jakoś nie skierował sprawy do prokuratury.

• Krok do administracji wojewódzkiej

W Warszawie wojewódzki inspektor nadzoru geodezyjnego mgr inż. Mieczysław Lisek nadzorował wszystkie miejskie pracownie geodezyjne. Znając moje wyniki w Żyrardowie, zaproponował mnie na swoje miejsce, bo sam przechodził do Warszawskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego na stanowisko wicedyrektora. Propozycję przyjąłem i od stycznia 1969 r. rozpoczął się kolejny etap mojego życia zawodowego. W pierwszym roku byłem sam, nadzorując 5 miejskich pracowni geodezyjnych (Płock, Siedlce, Pruszków, Żyrardów i Otwock). A co z pozostałymi kilkudziesięcioma miastami w województwie? Tak naprawdę nie miały służby geodezyjnej. Formalnie miały je obsługiwać powiatowe biura geodezji i terenów rolnych, ale zajmowały się one głównie terenami rolnymi.

W Ministerstwie Rolnictwa udało mi się wynegocjować u dyrektora Departamentu Geodezji i Gospodarki Ziemią, żeby „oddano” nam te miasta. W związku z takim wyzwaniem musiałem stworzyć Wojewódzkie Biuro Geodezji Miejskiej,

które liczyło kilkanaście osób. W tym samym czasie zlikwidowano delegatury GUGiK i część osób przeszła do mojej jednostki. W efekcie było nas, jeśli dobrze pamiętam, 12 osób. Od wojewody otrzymałem nominację na głównego geodetę województwa warszawskiego i jednocześnie zastępcę głównego architekta ds. geodezji. Pracy było wyjątkowo dużo, w związku z czym namówiłem kolegę z technikum Henryka Jędrzejewskiego, aby dołączył do nas i został moim zastępcą. Pracowaliśmy tak równo 5 lat, organizując w każdym mieście biura geodety miejskiego i robiąc porządk.

Prezesem GUGiK został właśnie mgr inż. budownictwa Czesław Przewoźnik, przy którym działała Państwowa Rada Geodezyjna i Kartograficzna. W GUGiK znano naszą aktywność i wyniki, dlatego powołano mnie do tej rady. Na jednym z posiedzeń przedstawiłem organizację i dokonania miejskiej służby geodezyjnej w województwie. Prezes zapytał mnie, czy możemy przygotować taki projekt dla całego kraju. Zapytałem, ile mamy czasu. Okazało się, że tydzień. Przyjąłem to wyzwanie, mimo że termin był szaleńczy. U kolegi, który miał największe mieszkanie, pracowaliśmy w piątkę prawie dzień i noc, ale zdążyliśmy. Nasza propozycja wzbudziła wielkie zainteresowanie i aplauz wszystkich zebranych. Prezes serdecznie nam pogratulował i podziękował, przyjmując program do realizacji. Po trudnych negocjacjach z ministrem rolnictwa zaproponowana organizacja została wdrożona w całym kraju.



• Skok do centrali

Nagle gruchnęła wiadomość, że województwo warszawskie zostanie zlikwidowane. Część terenów dołączona zostanie do Warszawy, a pozostałe do województw sąsiednich. Jak prezes Przewoźnik dowiedział się o tym, zaprosił mnie na spotkanie i zaproponował objęcie stanowiska dyrektora Biura Nadzoru w GUGiK.

– Ale ja nie mogę zostawić swoich pracowników.

– A ilu ich jest?

– 11 osób.

– Dobrze, wszystkich może pan zabrać. Na razie nie dla wszystkich będą etaty w Biurze Nadzoru, ale zatrudnimy ich gdzie indziej, a potem pan ich przejmie.

Otrzymałem propozycję znacznie korzystniejszą finansowo, niż miałem w Urzędzie Wojewódzkim. Wszystko uzgodniłem, a na koniec prezes zwraca się do mnie jeszcze, czy mam jakieś pytania.

– Mam tylko jedną prośbę.

– A jaką?

– Chciałabym prosić o to, że jak będą jakieś trudne sprawy, to żeby pan minister wysłuchał moich argumentów, a dopiero potem podejmował decyzję.

– A dlaczego taka prośba?

– Bo słyszałem, że pan minister nie akceptuje odmiennego zdania.

– A kto panu o tym opowiadał? Absolutnie proszę przedstawiać swoje stanowisko, a ja zawsze pana wysłucham i wówczas będę decydował, co i jak zrobimy.

Po dwóch latach okazało się, że moja prośba była słuszna. Pod koniec dnia pracy szef wzywa mnie do siebie. W gabinecie siedzą wszyscy dyrektorzy biur, dyrektor Geokartu i dyrektor IGiK. Uczestnicy spotkania już przed moim przybyciem zaakceptowali pomysł, aby oddać ministrowi rolnictwa całą administrację geodezyjną, a zając się tylko przedsiębiorstwami. Wtedy będziemy silni i zwarci. Mnie zatkało, ale pamiętając naszą rozmowę, mówię: jeśli podejmie pan taką decyzję, będzie to najgorsza decyzja w całej pana karierze. W sali wszyscy zamarli, a my twardo dyskutowaliśmy do godz. 22. Przyjechałem do domu i mówię żonie, że jutro będę wylany z pracy, bo pokłóciłem się z szefem. Zabrałem ze sobą dwa pudła i od rana zaczynam pakować w biurze swoje manatki. Sekretarka pani Zofia pyta się, co ja robię. Odpowiadam, że za chwilę będę zwolniony dyscyplinarnie z pracy. W biurze panika, większość osób chce odejść ze mną. Dzwoni szef i prosi mnie do siebie. Ale widzę, że nie ma już takiej groźnej miny jak wczoraj.

– Całą noc nie spałem przez pana –owiada.

– Ja też nie spałem.

– Dzięki temu przemyślałem i przeanalizowałem pana argumenty i się z nimi w pełni zgadzam. Dziękuję, że pan otworzył mi oczy, bo popełniłbym ogromny błąd. Bardzo proszę tak reagować w każdej kolejnej sprawie.

– A ja już zacząłem się pakować, przekonany, że zostanę dyscyplinarnie zwolniony za niesubordynację.

– Nie ma mowy! A kto by mi wykonywał tę ogromną pracę, którą pan i pańskie biuro wykonujecie?

Kiedy wróciłem uśmiechnięty do swojego pokoju, pracownicy też odetchnęli, bo pani Zofia już im powiedziała, że nie odchodzę i że prezes posłuchał mojej opinii.

Byłem najmłodszym dyrektorem w GUGiK, bo przychodząc tam do pracy, miałem zaledwie 34 lata. Nie wiem, jak to się działo, ale absolutnie nie zabiegałem o te kierownicze stanowiska, które mi proponowano. One się same pojawiały. Najgorsze, że zarabiałem zaledwie połowę tego, co moi koledzy w produkcji. Często myślałem, żeby zostawić tę ad-

ministrację i podjąć pracę w terenie. Nawet w 1979 roku poszedłem do prezesa i mówię o tej sytuacji. Mamy troje dzieci, żona jest nauczycielką języka polskiego i ma niewielką pensję, a ja zarabiam połowę tego, co mógłbym zrobić w terenie, dlatego muszę się zwolnić. Usłyszałem tylko, że nie ma mowy, a na ten problem zaraz zaradzimy. Pojedzie pan na kontrakt do Libii na pół roku, ale tylko na pół roku, i zarobi pan tyle, że przez parę lat nie będzie pan miał takich problemów.

I rzeczywiście za dwa tygodnie wyjechałem z kolegami z OPGK Kraków do Libii. Mimo wysokich temperatur dałem radę, pracując w terenie. Przykro mi było bardzo, bo mój syn Jurek miał zaledwie dwa miesiące, ale nie było wyjścia, musiałem jechać ze względów finansowych. Tydzień przed upływem umówionego terminu zadzwonił prezes i poprosił, żebym bezwzględnie 2 maja wziął udział w naradzie w Warszawie. Nic więc nie odpuścił. Fakt, że dolar stał wówczas wysoko i przestaliśmy się martwić, żeby nam wystarczyło pieniędzy do końca miesiąca.

Ale wróćmy do Biura Nadzoru Geodezyjnego, bo przez 12 lat udało nam się załatwić wiele spraw dla geodetów i geodezji. Wówczas obowiązywały tylko uprawnienia doraźne (a właściwie pozwolenia), które wydawały delegatury GUGiK na wykonanie konkretnej pracy. Niespodziewanie NSA zakwestionował zarządzenie prezesa GUGiK, na podstawie którego wydawano te pozwolenia. Ale nie ma tego złego. Dowiedzieliśmy się, że przygotowywana jest nowa ustawa o rzemiośle. Porozumiałem się więc z autorami tej ustawy i udało nam się wstawić do niej stałe uprawnienia zawodowe i małe prywatne firmy geodezyjne. Na posiedzeniu dwóch komisji sejmowych broniliśmy tego zapisu, mimo że sekretarz PZPR z województwa warszawskiego zarzucił mi, że wprowadzam w Polsce tylnymi drzwiami kapitalizm. Ale posłowie z terenu poparli moją argumentację i ustawa została przyjęta.

Profesor Zdzisław Adamczewski, jak tylko został prezesem GUGiK, mianował mnie na przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej. Zaproponowałem pierwszy skład tej komisji i zaczęliśmy przeprowadzać egzaminy w województwach. Wówczas była to praca społeczna. Doprowadziliśmy także do zorganizowania w całym kraju administracji geodezyjnej, przejmując z wojewódzkich biur geodezji i urzędów rolnych zasób geodezyjny i kartograficzny. Opracowaliśmy programy modernizacji ewidencji gruntów i budynków, a także inwentaryzacji uzbrojenia terenu i aktualizacji mapy zasadniczej.

Wykrywanie urządzeń podziemnych na kontrakt w Kuwejcie, 1987 r.





Na kontrakcie w Kuwejcie (1987-1989). Piątki były wolne, więc organizowano spotkania rekreacyjne

Załatwialiśmy skargi na działalność geodezyjną z całej Polski. Nowelizowaliśmy przepisy. Staraliśmy się o środki finansowe i zlecaliśmy przedsiębiorstwom zakładanie osnów, modernizację EGIB, a także inwentaryzację uzbrojenia terenu i aktualizację mapy zasadniczej. Organizowaliśmy okresowe spotkania z geodetami wojewódzkimi, omawiając na nich wszystkie bieżące problemy.

● Kontrakty

O wyjeździe w 1979 roku do Libii już wspominałem. Szef kontraktu, wiedząc, że jestem dyrektorem biura w GUGiK, widocznie chciał mnie chronić i próbował namówić do pracy papierkowej. Doszło nawet do kłótni, bo zażądałem, żeby mnie wysłał w teren. Koledzy wyjadacze terenowi początkowo patrzyli na mnie trochę krzywo, ale po miesiącu okazało się, że jestem niewiele gorszy od nich i mogę efektywnie pracować po 12 godzin na dobę. W pewnym momencie przyznali się, że myśleli tak: „Przyjdzie jakiś dyrektor, będzie się objął i brał pieniądze, a my będziemy za niego pracować”. Wykonywaliśmy tam mapy do projektowania nowych dróg.

Minęło 8 lat, pieniądze się skończyły, więc zachęcony Libią wyjechałem na 2 lata do Kuwejtu. Oczywiście też w teren. Głównym naszym zadaniem było zagęszczenie sieci triangulacyjnej na obszarze całego Kuwejtu. Japończycy założyli 100 pkt I klasy, a my 400 pkt II klasy. Zarobiłem sporo dolarów, ale jak Balcero-wicz wprowadził swoje refor-

my, to ich wartość spadła czterokrotnie. Ostatnio, jak miał wykład na uniwersytecie trzeciego wieku, którego jestem studentem, zapytałem go, dlaczego zabrał mi swoją reformą tyle kasy. Odpowiedział: A co miałem zrobić? Bez tej reformy Polska pogrążyłaby się w strasznym kryzysie. Ale uspokoiłem go, mówiąc, że moje pytanie było trochę prowokacyjne, bo dzięki jego reformie założyliśmy z kolegą firmę i zarabiałem więcej niż w Kuwejcie.

● Na własny rachunek

Po powrocie z Kuwejtu okazało się, że zlikwidowano GUGiK, pozostawia-

jąc jedynie Departament ds. GiK w ministerstwie. Popracowałem tam pół roku i wspólnie z Zenonem Marcem postanowiliśmy w 1989 r. odejść i założyć firmę pod nazwą Agencja Geodezyjno-Prawna „Grunt”. W pierwszym roku działaliśmy tylko sami, a później – zdobywając coraz więcej zleceń – zatrudnialiśmy kilkunastu pracowników. Asortyment prac obejmował: mapy do celów projektowych, mapy do celów prawnych, rozgraniczenia i podziały nieruchomości, nabywanie nieruchomości pod autostrady i drogi niższych kategorii (takich przetargów wygraliśmy blisko 20, negocjując z ponad 25 tys. właścicielami), a także wycenę



W Kuwejcie Polacy zakładali osnowę geodezyjną, ucząc także zawodu młodych Kuwejtczyków, 1988 r.



Wakacje nad Bałtykiem z żoną Kasią i wnukami Jaśkiem (najstarszym) i Franiem, 2005 r.

nieruchomości. Przydały się tutaj nasze dotychczasowe doświadczenia. Po 24 latach w 2013 roku zamknęliśmy wspólną działalność. No cóż, po siedemdziesiątce siły się trochę wyczerpują...

Ale w związku z tym, że nasze adresy i telefony były dostępne, wiele osób z trudnymi sprawami (szczególnie granicznymi) nadal prosiło o pomoc. W 2014 r. zarejestrowałam więc jednoosobową firmę pod nazwą Geogrunt Bogdan Grzechnik i starałam się wspierać potrzebujących ekspertyzami i opiniami. Działiałem tak 4 lata i przez ten czas wygrałiśmy sporo spraw w sądach.

• Jako biegły sądowy

Przez wiele lat, poczynając od Żyrardowa, byłem biegłym sądowym. Jest to kolejne ciekawe doświadczenie. Wielokrotnie już mówiłem, że biegły sądowy to doradca sędziego, a nie pracownik, który ma wykonywać polecenia sędziego najczęściej nieznanego się na problemach geodezyjno-prawnych. W tym zakresie jest też wiele do zrobienia. Moim zdaniem obecne kryteria powoływania biegłych sądowych są zbyt łagodne. Wiele artykułów (także w GEODECIE) poświęciłem temu tematowi, kierując do władz konkretne wnioski, ale na razie bezskutecznie. Kiedy byłem głównym geodetą województwa warszawskiego, organizowaliśmy bardzo ciekawe i konstruktywne spotkania geodetów z prezesami sądów rejonowych. Oprócz ustalenia bardziej rygorystycznych kryteriów powoływania biegłych, bardzo ważne jest też ustalenie godziwych wynagrodzeń za ich pracę.

krotnie już mówiłem, że biegły sądowy to doradca sędziego, a nie pracownik, który ma wykonywać polecenia sędziego najczęściej nieznanego się na problemach geodezyjno-prawnych. W tym zakresie jest też wiele do zrobienia. Moim zdaniem obecne kryteria powoływania biegłych sądowych są zbyt łagodne. Wiele artykułów (także w GEODECIE) poświęciłem temu tematowi, kierując do władz konkretne wnioski, ale na razie bezskutecznie. Kiedy byłem głównym geodetą województwa warszawskiego, organizowaliśmy bardzo ciekawe i konstruktywne spotkania geodetów z prezesami sądów rejonowych. Oprócz ustalenia bardziej rygorystycznych kryteriów powoływania biegłych, bardzo ważne jest też ustalenie godziwych wynagrodzeń za ich pracę.

• Sięganie do innych zawodów

Geodeta jest osobą, która najlepiej zna się na nieruchomościach. Zawsze uważałem, że powinien zdobywać uprawnienia jako: rzeczoznawca majątkowy, pośrednik w obrocie nieruchomościami, a także zarządca nieruchomości. Wszystkie te dziedziny zgłębiłem i skutecznie uprawiałem, uzyskując wcześniej państwowe uprawnienia. Wyceny i pośrednictwo mieliśmy w zakresie działalności AGP Grunt. W pewnych okresach największe dochody w firmie były właśnie z tych prac, a nie z czystej geodezji.

Ponadto przez prawie 20 lat zarządzałem dwiema nieruchomościami należącymi do rodziny żony w Częstochowie i w Tarnowskich Górach. Były one zabudowane wielorodzinnymi kamienicami (100-letnia i 80-letnia), z których jedna była nawet wpisana do rejestru zabytków. Dzięki czynszom i wpływom z reklam udało mi się odrestaurować te budynki i sprzedać je za całkiem godziwe pieniądze. A wiele osób twierdziło, że z takich staroci nie da się uzyskać rozsądnych dochodów i nikt ich nie kupi...

• Dydaktyka i wydawnictwa

Jeszcze kiedy pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim, zwrócił się do mnie prof. Czesław Kamela z prośbą o poprowadzenie na Politechnice Warszawskiej wykładów na studiach zaocznych z zakresu problemów geodezyjno-prawnych i gospodarki terenami. Mimo że byłem bardzo zajęty, panu profesorowi nie mogłem odmówić. Podobnie było z Technikum Geodezyjnym w Warszawie. Kilka lat takiej aktywności też było bardzo ciekawą przygodą. Była to raczej praca społeczna, ale mobilizująca i dająca wiele satysfakcji. Ponadto do tej pory wspólnie z Zenonem Marcem prowadzimy szkolenia z zagadnień geodezyjno-prawnych (ostatnio w wersji zdalnej), które cieszą się dużym zainteresowaniem.

Razem jesteśmy też autorami czterech wydań książki pt. „Mapy do celów prawnych, podziały, scalanie i rozgraniczanie nieruchomości oraz dokumentacja dla dróg i kolei”. Natomiast samodzielnie napisałem dwie kolejne książki zatytułowane „Nowy Sącz miasto spotkań geodetów (1971–2009)” oraz „Przepis na geodezję przyjazną gospodarce”. Hasła z tej ostatniej publikacji dedykowane władzom rządowym i samorządowym są cały czas aktualne: ład i porządek, proste procedury, sprawna obsługa, zero biurokracji, optymalna jakość, samorządność, wolność gospodarcza. Jestem też autorem blisko 300 artykułów w miesięczniku GEODETA, a wcześniej w „Przeglądzie Geodezyjnym”.

• Prace społeczne

Zacytuję tu bardzo mądrą maksymę Arystotelesa: „Człowiek jest w pełni człowiekiem dopiero wtedy, kiedy obok troski prywatnej, ma również troskę publiczną”. Piszę o działalności społecznej na końcu, ale uważam, że ona jest wyjątkowo ważna. Już w domu studenckim wybrano mnie na przewodniczącego rady osiedla. Był to jeszcze skromny, ale początek mojej aktywności społecznej (wieczorki taneczne, prelekcje, pokazy kronik filmowych itp.). Po rozpoczęciu pracy w Żyrardowie postanowiłem zapisać się do SGP (był to rok 1964). Pojechałem na zebranie Stowarzyszenia w Warszawie. W pierwszej części spotkania przemawiali przedstawiciele GUGiK. Po ich wystąpieniach zabrał głos dyrektor WPG Wacław Kłopociński. Skrytykował ostro przedmówców, stwierdzając w końcu, że w takim towarzystwie nie będzie dłużej przebywał, i wyszedł, trzaskając drzwiami. Pomyślałem sobie, że z takim człowiekiem chętnie bym współpracował, więc zapisałem się do Sekcji Geodezji Miejskiej, której pan Kłopociński przewodniczył. Był bardzo aktywny, inicjował wiele działań, ale najważniejsze były konferencje w Nowym Sączu. Rozpoczęły się one w 1971 r. i odbywały w cyklu dwuletnim. Pomyślnie z udziałem filarów tych spotkań byli poza dyr. Kłopocińskim prof. PW Czesław Kamela i prof. Odlanicki-Poczobutt z AGH w Krakowie.

Na początku byłem szeregowym członkiem sekcji, ucząc się tej działalności od bardziej doświadczonych kolegów. Dyrektor Kłopociński był przewodniczącym komitetu organizacyjnego większości sesji. Po 20 latach w 1991 r. zaproponował mi przejęcie pałeczki, obiecując, że będzie służył mi radą. I tak się stało, od XII sesji, czyli od 1993 roku, do XX sesji ja organizowałem te – cieszące się wyjątkową popularnością – spotkania. Uczestniczyło w nich każdorazowo od 200 do 400 osób. W sumie 316 najlepszych specjalistów przygotowało 409 referatów, czyli średnio 20 referatów na każdą konferencję. Poruszaliśmy przez te 40 lat chyba wszystkie najważniejsze tematy naszej branży i dziedzin, z którymi współdziałaliśmy. Szczegółowe informacje z każdego spotkania, a także tytuły referatów, autorów i wnioski z konferencji można znaleźć we wspomnianej już książce. Pokusiłem się także o sprawdzenie, ile wniosków z tych spotkań zostało zrealizowanych. Okazuje się, że aż 65%! Sekcja organizowała także konferencje w Kaliszu, głównie z EGIB, którą chcieliśmy przekształcić w pełnoprawny kateder nieruchomości, co niestety do tej pory się nie udało.

10 życiowych wskazówek dla adeptów sztuki geodezyjnej

1. Jeszcze podczas studiów szukaj możliwości pracy w czasie wolnym od nauki i w wakacje. Oprócz zarobków bardzo cenna jest praktyka zawodowa. Bez pobrudzenia sobie rąk przy pomiarach geodezyjnych nie jest się w pełni geodetą.

2. Mimo młodego wieku podejmuj trudne wyzwania. Fachowość (nawet jeszcze niepełna), ale także rzetelność i pracowitość są kluczem do sukcesu. Warto w swojej karierze zawodowej zmierzyć się choćby z takim wyzwaniem, jak praca na pustyni przy temperaturze do 45 stopni C.

3. Pracując w administracji geodezyjnej, pamiętaj o doskonaleniu naszej dziedziny i coraz sprawniejszej obsłudze wykonawców prac, a także innych interesantów. Nie przykładaj ręki do zwiększania biurokracji, co się, niestety, często dzieje.

4. Nie przytakuj bezzwrotnie szefowi, bo to prowadzi donikąd. Przełożony też może się mylić i dlatego należy mu to uświadomić. Jak Cię zwolnią, to bardzo dobrze, bo z takim szefem nie warto pracować.

5. Optymalnie wykorzystaj swoje doświadczenie zawodowe do prowadzenia działalności geodezyjno-prawnej. Daje ona satysfakcję, ale także godziwe dochody.

6. Po zdobyciu doświadczenia możesz podjąć wyzwanie pracy jako biegły sądowy. Dzięki mądrym doradztwu wiele rozstrzygnięć sądowych mogłoby być trafniejszych, a sprawy nie ciągnęłyby się latami.

7. Uprawiaj także inne zawody związane z nieruchomościami (pośrednictwo, zarządzanie, szacowanie wartości), bo nikt lepiej niż geodeta tych dziedzin nie zgłębi i nie będzie ich lepiej wykonywał.

8. Mając już duże doświadczenie zawodowe, wspieraj (nawet za symboliczną złotówkę) uczelnie i szkoły średnie swoją wiedzą. Młodzi ludzie bardzo doceniają wykłady z zawodowego życia wzięte, a nie tylko teoretyczne.

9. Jeśli posiadasz taką umiejętność, pisz o geodezji artykuły i książki. Przeniesienie na papier swoich doświadczeń jest bardzo dobrą promocją naszego zawodu. Jest to także doskonały materiał dydaktyczny.

10. Podejmuj działania dla dobra wspólnego, bo to, co dajemy innym, zwraca się nam wielokrotnie.

W 1994 roku Marek Ziemak wystąpił z inicjatywą zorganizowania samorządu przedsiębiorców, czyli Geodezyjnej Izby Gospodarczej. Postanowiłem dołączyć i odłąd głównie poświęciłem się działalności na rzecz tej inicjatywy. Przez siedem 4-letnich kadencji pracowałem w Radzie GIG, a dwukrotnie wybierałem mnie na przewodniczącego Rady. Cały czas walczyliśmy o doskonalenie naszej dziedziny i poprawienie warunków pracy firm geodezyjnych (więcej m.in. w GEODECIE 10/2021 w artykule „Zmiana pokoleniowa”). Obecnie nie prowadzę już działalności, więc nie mogę być członkiem Izby. Ale mogę uczestniczyć w obradach Rady Izby z głosem doradczym, bo w 2021 r. przyznano mi tytuł Honorowego Prezesa Izby. Jestem wdzięczny koleżankom i kolegom, że docenili moją wieloletnią pracę w GIG.

Gdybym nie działał w SGP, a później w GIG, nigdy nie poznałbym tylu wspaniałych ludzi zarówno geodetów, jak i przedstawicieli innych zawodów. Zarte wówczas przyjaźnie trwają do dzisiaj. Gdyby nie praca zawodowa i organizacyjna, nigdy nie uzyskałbym takiej pozycji zawodowej, jaką udało mi się zdobyć.

• Ku ogólnemu pożytkowi

Jak widać, w moim życiu zawodowym wiele się działo. Kochałem ten zawód i starałem się wykonywać go możliwie najlepiej. Dlatego radzę młodym adeptom sztuki geodezyjnej: zróbcie to samo albo zmieńcie zawód. Jeśli realizujecie chociaż 60–70% moich sugestii, będzie to bardzo dobry znak. Na wstępie przypomniałem definicję naszego zawodu sformułowaną przez prof. Zdzisława Adamczewskiego. Na zakończenie zacytuję fragment aktu fundacyjnego pierwszej Katedry Geodezji utworzonej w 1631 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim: „A chociaż są różne nauki, które przynoszą znaczny pożytek ludziom, to jednak trudno będzie znaleźć taką, która by mogła współzawodniczyć z geometrią pod względem różnorodności i stałości w przynoszeniu korzyści dla spraw zarówno publicznych, jak i prywatnych”.

Bogdan Grzechnik

mgr inż. geodeta (upr. 1, 2 i 4), rzeczoznawca majątkowy, pośrednik w handlu nieruchomościami, twórca stałych uprawnień i pierwszy przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej w 1984 roku, pracownik administracji geodezyjnej, w tym szczebla centralnego, wykonawca wielu prac, współwłaściciel firmy Grunt, społecznik, aktywny działacz SGP i GIG, której wiele lat prezesował